

Pasja, nauka i praca

Kanonik Mikołaj lubił chyżo czmychać do pobliskiego spichlerza na fromborskich przedmieściach. Znów spojrzął w rozgwieżdżone niebo przez spróchniały dach. Nie zrażała go mżawka czy prószące śnieżne płatki. Nie było to nicnierobienie czy leniuchowanie, ale źródło nieskończonych rozkoszy zharmonizowanego mózgu. Kiedyś rzetelnie uczył się w Akademii Krakowskiej, a później w Bolonii i innych włoskich uczelniach. Jeszcze przed mikołajkami uporządkował swój warzywny ogródek obrzeżony rzędami jeżyn i bukszpanów, w którym urządził swoje pseudo-observatorium. W tej przestrzeni Kopernik umieścił własnoręcznie stworzone przyrządy astronomiczne. Codziennie snuł mrzonki, że kiedyś przybliży Europejczykom nie najłatwiejszą teorię heliocentryczną i zażegna wszelkie spory dotyczące Ziemi krążącej wokół Słońca. Zżymał się na myśl, że jego badania zlekceważy niejeden monarcha, a nawet papież, a on poczuje się co nieco zhańbiony. Nie liczył wszakże na hołd i aplauz, także wtedy, gdy opracował reformę monetarną dla mieszkańców warmińskich wsi lub gdy sporządził mapę Warmii i zachodnich granic Prus Królewskich. Nie zważał na czyhające pułapki i inne hocki-klocki, dlatego został dowódcą obrony Olsztyna przed wojskami Zakonu Krzyżackiego. Ostrzeżenia przyjaciół o tym, że jego poglądy wywołają trzęsienie ziemi, traktował jak nic niewartą mowę-trawę. Dla ówczesnych był wykształconym w Padwie lekarzem, wrażliwym na krzywdę ludzką. Nie zrzędził zawczasu, tylko zaostrzonym gęsim piórem spisywał remedium na różne schorzenia. Warzył we wrzątku superekstrawartościowe liście szaławii i hyzopu czy anyżu na żrące humory lub otręby zbożowe na nieżyt żołądka. Na co dzień ten szesnastowieczny humanista, miłośnik matematyki i astronomii, spogląda rad nierad ze ściany holu na uczniów naszej szkoły. Z radością zatańczyłby z nimi belgijkę na długiej przerwie. Od kilku lat Mikołaj Kopernik jest patronem Szkoły Podstawowej w Wyszynach.